

Bokeh w obrazkach

Pierwszy raz usłyszałem o "bo-ke" albo "boke" w roku 1995 od Carla Weese, który usłyszał o tym zjawisku od naszego wspólnego znajomego Orena Granda. W 1997 roku, kiedy byłem jeszcze naczelnym "Photo Techniques", zamówiłem i opublikowałem w marcowo-kwietniowym numerze trzy artykuły - po jednym Johna Kennerdella, wspomnianego Orena i Harolda Merklintera. Był to jeden z nielicznych numerów magazynu, którego sprzedaliśmy cały nakład. Mój wkład? No cóż... jedna litera.

Dzień dobry! Z przyjemnością ogłaszam, że FOTOGRAF NIEDZIELNY będzie już wkrótce tłumaczony nie tylko na polski, ale też na niemiecki. Więcej szczegółów za tydzień.

A jeśli chodzi o książkę, to trzymajcie kciuki. Wprowadziłem już ostatnie poprawki i jeśli wszystko pójdzie, jak należy, następny egzemplarz próbny będzie ostatnim. O postępach będę was informował na bieżąco. Miłej niedzieli!

Bokeh w obrazkach

Pierwszy raz usłyszałem o "bo-ke" albo "boke" w roku 1995 od Carla Weese, który usłyszał o tym zjawisku od naszego wspólnego znajomego Orena Granda - osiem tytułów magistra, trzy doktoraty, ten lekarz medycyny sam się nauczył japońskiego, żeby móc czytać japońskie czasopisma fotograficzne (może trochę przesadzam, ale tylko trochę). W 1997 roku, kiedy byłem jeszcze naczelnym "Photo Techniques", zamówiłem i opublikowałem w marcowo-kwietniowym numerze trzy artykuły - po jednym Johna Kennerdella (amerykańskiego ekspatrianta mieszkającego w Bangkoku), wspomnianego Orena i Harolda Merklintera (znakomitego naukowca z kanadyjskiego departamentu obrony). Był to jeden z nielicznych numerów magazynu, którego sprzedaliśmy cały nakład. Mój wkład? No cóż... jedna litera. Doszedłem do wniosku, że ludzie za często źle wymawiali "boke", więc dodałem na końcu "h" i voila - narodził się "bokeh". Google podaje 13 tysięcy wyników wyszukiwania tego słowa. Wygląda na to, że się przyjęło.

Tak naprawdę chodziło nie tylko o złą wymowę, ale też o fakt, że często pojawiały się kiepskie żarty, które opierały się na rymie ze słowami "smoke", "toke" albo "joke" (osoby anglojęzyczne automatycznie wymawiają słowo "boke" jako "bołk", tak jak podane przez Mike'a przykłady, przyp. tłum.). Tyle że nawet przy pisowni "boke" prawidłowa wymowa to pierwsza sylaba jak w słowie "bone" i druga jak w "Kenneth" z akcentem na obie. To japońskie słowo oznaczające mniej więcej "zamazany". Używa się go często na określenie niezbyt jasno myślących starszych ludzi - określa się tak też nieostre partie zdjęć, które, o ile dobrze słyszałem, mają też bardziej konkretną nazwę "boke-aji".

Ciekawe, że wiele osób reagowało na słowo "bokeh" z pogardą czy nawet gniewem. Zdarza się to i dziś. Co to za dziwny pomysł? Zupełnie jakby na jedne części zdjęcia trzeba było patrzeć, a na inne nie. Nigdy tego nie rozumiałem i pewnie już nigdy nie zrozumie (ale to nie jedyne, co mnie w kulturze mojego narodu dziwi - mówię na przykład o uznawaniu gumowego kombinezonu za erotyczne akcesorium; nie wiem też, dlaczego niektórzy nienawidzą czarnych; z jakiej paki? wiem o istnieniu nienawiści rasowej, ale nie mam zielonego pojęcia, skąd się bierze).

Muszę przyznać, że początkowo miałem małą obsesję na punkcie bokeh. Zaciekało mnie zwłaszcza to, że różne obiektywy w różny sposób odwzorowują nieostrości. Ale nawet biorąc poprawkę na moje skłonności do przesady, zawsze dziwili mnie ludzie, którzy uważali, że nie należy patrzeć na nieostre partie zdjęcia.



Przyjrzyjmy się temu zdjęciu autorstwa Tony'ego Rowletta. Zostało wykonane leikowskim noktylusem na dość dużym otworze przysłony. Nie wydaje mi się, żeby można było na nie patrzeć i nie zwrócić uwagi na to, co się dzieje w nieostrościach. Jak myślicie? Jeśli dobrze mu się przyjrzeć, zauważymy, że w tle widać naprawdę niesamowite kształty i odcienie. Czy ktokolwiek jest w ogóle w stanie patrzeć na podobne zdjęcie i zupełnie nie zwrócić uwagi na nieostrości? Nie wydaje mi się.



Oczywiście bokeh najczęściej pojawia się na zdjęciach jako składnik tła. Na tym nieco okrutnym lecz jednocześnie pięknym zdjęciu [Roberta Harringtona](#) bokeh zajmuje większość powierzchni, mimo że nie ma nic wspólnego z tematem fotki. Fotografia byłaby równie dobra z jednolitym białym lub czarnym tłem. A jednak - trudno zaprzeczyć, że w tym wypadku kolor i jasność nieostrości dodają zdjęciu swoistej świetlistości. Podkreślają też fakt, że zostało wykonane w naturze.



Oto zrobiona w latach 50. "uliczna" fotka autorstwa świetnego fotografa Dana Weinera, który od zawsze jest jednym z moich ulubieńców. Jest ono doskonałym dowodem na to, że poruszenie obrazu świetnie łączy się z bokeh (a także na to, jak w wielu przypadkach mało istotna jest ostrość zdjęcia).



Wielu artystów idzie jeszcze dalej i używa nieostrości jako tematu swoich prac. W latach 80. i 90. Kim Kirkpatrick przez pięć, sześć lat zrealizował duży cykl prac, w których bokeh był elementem strukturalnym i pozwolił na abstrakcyjne wykorzystanie koloru.

Nic się nie bójcie

To prawda, że niektórzy fotografowie rzadko albo nawet nigdy nie robią zdjęć, na których coś jest nieostre. Dla nich bokeh mógłby nie istnieć, kiedy pracują, ale nawet oni nie mogą go ignorować, kiedy oglądają cudze prace. Ale reszta z nas naprawdę nie ma się czego bać. To tylko kolejna broń w arsenale twórczego myślenia.

[Mike Johnston](#)